

J. B E R M A N .

Sygn. 229/ 31.

T E K A B Ź O W S K A

Original . str. 1-7 rkp., format:

160 x 210 mm., j. polski.

k. 1- 2 ksero., format: A4., j. polsk

TAŚMA FILMOWA
NR. N- 0617.

ZESPÓŁ :

TEKA LWOWSKA .

ARCHIWUM ŻIH
SYGNATURA :
229/ 31.

ZMIKROFILMOWANO
DNIA :

10. 04. 1995 r.

JAŚTRZĘBSKI
WOJCIECH

J. Berman, nauczyciel j. niemieckiego.

Opis "zajścia " w którym autor relacji
wczesnym rankiem zmuszony zostaje do

zamiatania ulicy i podwórka (Zadwórzeńska20)

DATY SKRAJNE: oraz obserwuje konfiskatę mienia
VII. 1941 r. pozostawionego przez oficera rosyjskiego.

UKŁAD:

Tematyczny.

UWAGI:

Oryginał . str. 1-7 rkp., format: 160
x 210 mm., j. polski.

k. 1-2 ksero., format: A4., j. polski.

Ukraińska milicja przy pracy ④

Siedziela 5 1/2. Przeważliwy nieustający
dzwonek. Wiadomo. Ukr. milicja.
Trzeba będzie iść do pracy. Kwadrat-
ka o trzyna dresy. Młotki wpa-
ły: „Dawać przepusty! Pójście
wszysty do pracy!” Przemysł, który
jedną osobę postawił w domu.
Trzeba zgotować obiad, uwa-
żać na mieszkanie i t. d. Ingo,
przemysł, zaimu (jednak) w końcu
milicyjant godzi się, że i sama
pójście do pracy a swawierka.
przejdzie za 2 godziny i zburze
iść. Jest to zbyt wiele ta-
żadny wypadek.

Na milicji. W Związku ludzie
czekają na roboczym miejscu-
kach, którzy są przychodzą po
rzd. robotników, (wypatrują
niewolników) Związku em po

2.)

8, 12, 15 ludzi do różnorodnych robot.
Staranie się o dobry lekarzynie
i rekawny. Na podwórku
(budynki milic. ukr.) zjawia się
choroba z wiadkiem i miastem.

Rozgląda się po podwórku. Zwraca
się do mnie i młodego słowia-
ka słob.: „Wy pracujecie pod-
wirze? Mały wyc przydaje.”

Zacznijmy z nami, podwo-
rze, srebro i chodnik doko-
ła budynku. Korytki papierki,
szpadki, butki po papierosach
malerzy wrzucać do wiadka.

Choroba, Ukrainiec pisać, kłus,
obwarz nas, nie przepisać
i adreśsu papierka, wreszcie, i
mnie miastem miastem, wy-
wa mi z ręk miastem, pokazuj

3) mi jak naberz, zamieszac, ^{nie}
brzydowska, nie przez ciele
zycie nie kochaj, nie nie
innie? Przed jidup kamie-
nicz wstaj, myj my sie.
gorzka kafe mi pójsc
na podworku, przynieśc
staunted durig blance
wiadro (lesek) ze smieciem
i wrucic do kamatu w sro-
kie. Nie opuszcza mnie
na krok i bez przerwy psio-
wy. Milicjanci uprawiaj
przyprawuj sie naszej pracy
z obawianiem zadoboluiem,
winniczaj sie i sobie woinie
urazi. Jesore nie ~~prze-~~
pokazujechisiny, kiedy
podchodzi do nas spyl

4)

Ukrainiec i odwieca nam
mioty. „Pijdelē ~~A tztztztzt~~
zimnoju!” Ukrainiec kaže nam
sypiz gupci z nopy wórek. Pij-
diciuju z nim po jakis-
skonfiskowane towary. Tłu-
maczy mi, że mamy
pojść do ~~to~~ wieuców pracować.
„Wie skodē. Wapred pijdelē”
na 2 godziny zimnoju.
Cipzienuy wórek przez mioty.
Perechodimy Ladwołkaiuskę,
z oknie zoi szwagierka
i widzi ^{mnie} z tej nowej roli.
Zajk diauy ~~z~~ na miejsce.
Chodi o kresy sowieckiego oficera
(kamuandita). Szóck Ukrainców
spisuje zabierane kresy (materjaty,
, kupony? buty, bielizna, procianty,

meble.) my musimy wszystko
na worek. Robota jest amudna
i upokarzajaca. Zjawia sie panow-
nik, Uprawdom (Ukrainiec).
Panowie ze strozki cos' nero-
ko zadaj. Ruszamy z poroco-
sem przez ul. Spichy, obcy
drog. We rozmowieniu dlaszaj.
Pred pierwszym daniem
pan Uprawdom nas zatony-
muje. Kazi nam pierwsze
wresy i dwa rebne zro-
ki kamicie do swego mien-
kacia. Aha, zacymani
wszystko * zokuniecie; Tylba
cos' karolic' na tej konfi-
kacie. Torej panowie po-
dielaj sie lufem. Rosta
wresy zostanie rozbra-
diona na miejscu przez

6) Агенти милиции (Офан-
састырымыр бадисах,
Тяповкач, наукасах,
спренивирениач уалли-
тобу нариса' о себес и
до б. оловение). Запи-
саны на милиции про-
ул. Мачји Мадаскуу.
Запына се сабиот и ли-
ценсие. Мессы. Рауовие
милициуци спрощ
задволена Аваре, обто-
ви се, виду (ниж товара
се до оловение), и мессы
мессы (буцик'с, корул)
гир се не wpisuye в
пубней лиабие. — Вал-
ниае нас. ~~Агенти~~
Лосажерны прудилли

7) do pracy do koryta kawa-
łczy przy ul. Kuleckiej.
Pracowabem tam 10 dni.
o tym napiszę odrębnie.

Wier.

Berman

Ukraińska milicja przy pracy.

Niedziela 5 i 1/2. Przerazliwy, nieustający dzwonek. Wiadomo: Ukraińska milicja. Trzeba bodajże iść do pracy. Szwagierka otwiera drzwi. Mołojec wpada zły: "Ważać paszporty" Pójdziecie wszyscy do pracy! Proszę, żeby jedną osobę zostawił w domu. "Trzeba zgotować obiad, uważać na mieszkanie itd. Długo proszę, zanim /jednak/ w końcu milicjant godzi się, że żona pójdzie ze mną a szwagierka przyjdzie za dwie godziny i zluxuje tonę. Jest to wybitnie żagodny wypadek.

Na milicji zebrani ludzie czekają na żołnierzy niemieckich, którzy tu przychodzą po żydowskich robotników /bezpłatnych niewolników/. Zabierają oni po 8, 10, 15 osób do różnych robót. Teraz siedzimy bezczynnie i czekamy. Na podwórzu budynku milicji ukraińskiej zjawia się dozorca z wiadrzem i miotłą. Rozgląda się po podwórzu.

Wraca się do mnie i do młodego człowieka obok: "Wy pozamiatajete podwirje". Mamy więc przydział. Zaczynamy zamiatać podwórze, ogródek i chodnik dookoła budynku. Wszystkie papierki, odpadki, tutki po papierosach należy wrzucać do wiadra. Dozorca Ukrainiec nie przepuści żadnego papierka, wrzeszczy, że mu niszczy miotłę, wyrwa mi ją z rąk, pokazuje jak należy zamiatać. "Psiakrew żydowska", nie przez całe życie nie robił, nie nie umie.

Przed jedną kamienicą zatrzymujemy się, dozorca każe mi pójść na podwórze, przynieść stamtąd duże blaszane wiadro /bezkę/ ze śmieciem i wrzucić do kanału w ogrodzie. Nie opuszcza mnie na krok i bez przerwy psioczy.

Milicjanci ukraińscy przypatrują się naszej pracy z okazywanym

- 12 -

zadowoleniem, uśmiechają się i robią różne uwagi.

Jeszcze nie pozamiataliśmy kiedy pochodzi do nas cywil Ukrainiec i odbiera nam miotły. "Pjdete zi moju" Ukrainiec każe nam wyciągnąć z szopy wózek. Pjdziemy z nim po jakieś skonfiskowane towary. Tłumaczę mu, że mamy pójść do Niemców pracować. "Nie szkodzi. Na - pered pjdete na 2 godziny zi moju." Ciągniemy wózek przez miasto. Przechodzimy Zadwórzańską, w oknie stoi szwagierka i widzi mnie w tej nowej roli. Zajeżdżamy na miejsce. Chodzi o rzeczy sowieckiego oficera /komandira/. Dwóch Ukraińców spisuje zabi wane rzeczy /materiały, kupony, buty, bielizna, prowianty, meble./ My znosimy wszystko na wózek. Robota jest żmudna i upokarzająca. Zjawia się pomocnik, /Ukrainiec/ uprawdom. Panowie we dwójkę coś szeroko radzą. Ruszamy z powrotem przez ul. Sapielhy, okrężną drogą. Nie rozumiem dlaczego. Przed pewnym domem pan uprawdom nas zatrzymuje. Każe nam pewne rzeczy i dwa pełne worki znieść do swego mieszkania. Aha, zaczynam wszystko rozumieć. Trzeba coś zarobić na tej konfiskacie. Trzej panowie podzielią się łupem. "szta rzeczy zostanie rozkradziona na miejscu przez dygnitarzy milicji.

O fantastycznych kradzieżach, łapówkach, szantażach, sprzeniewierzeniach należałoby napisać osobno i to bardzo obszernie.

Zajeżdżamy na milicję przy ul. Marii Magdaleny. Zaczyna się odbiór i liczenie rzeczy. Panowie milicjanci mają zadowolone twarze, obławiają się. Widzę /mój towarzysz też to obserwuje/ że pewnych rzeczy jak buciki, koszule nie wpisuje się w pełnej liczbie. Zwalniają nas. Stojemy przydzieleni do koszar do pracy przy ul. Wuleckiej. Pracowałem tam 10 dni. O tym napiszę oddzielnie.